

Współpraca komunikacyjna tłumacza

Barbara Z. Kielar

Autorka jest profesorem zwyczajnym w Katedrze Języków Specjalistycznych Wydziału Lingwistyki Stosowanej i Filologii Wschodniosłowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Jest jednym z nielicznych polskich autorytetów w dziedzinie translatoryki prawniczej.

Zacznę od kilku uwag wstępnych na temat komunikacji językowej. Komunikacja w sensie łączności informacyjnej jest procesem, w trakcie którego ludzie wymieniają treści myślowe w sposób uchwytne intersubiektywnie, za pomocą sygnałów użytych w funkcji znaków.

„Porozumienie” i „zrozumienie” to wielkości stopniowalne. W życiu codziennym nieraz widzimy, że w jakimś stopniu potrafią porozumiewać się ludzie nie znający wspólnego języka, ale dzieje się to jedynie w ograniczonym zakresie, najłatwiej w odniesieniu do tych dziedzin rzeczywistości, które stanowią konsytuację aktów komunikacyjnych. Ludzie mogą bowiem wyrażać swoje myśli używając różnych znaków o ograniczonym zasięgu: mimiki, gestów, symboli.

Natomiast uniwersalnymi środkami porozumienia są systemy znaków, stanowiące języki naturalne. One to stwarzają możliwość porozumiewania się w sprawach nietrywialnych. Warto zauważyć, że wszelkie znaki mają tę podstawową cechę, że wskazują „poza siebie”, że są znakami czegoś, że zastępują przedmioty lub klasy przedmiotów na zasadzie konwencji społecznej.

Narzędziem komunikacji są wypowiedzi jako obiekty sygnałowe, które pełnią funkcje materialnych nośników wartości znaczeniowych. Znaczenie zaś jest właściwością, jaką mówcy-słuchacze przypisują wypowiedziom: nadawca wyraża znakowo swoje treści mentalne, emocjonalne, swoją wiedzę,

a odbiorca – z kolei interpretuje wypowiedzi zgodnie ze swoją wiedzą językową i pozajęzykową, pragnieniami, dążeniami itp.

Istnieją takie sytuacje komunikacyjne, w których ludzie nie mogą porozumieć się bezpośrednio, ponieważ każdy z nich używa swojego języka, a nie znają wspólnego języka, lub ze względów prestiżowych chcą mówić tylko swoim językiem. Wtedy między nadawcą a adresatem może stanąć tłumacz i pełnić rolę pośrednika językowego, kulturowego i komunikacyjnego. Ten nowy rodzaj układu komunikacyjnego to układ translacyjny (zob. F.Grucza 1981: 10 i nast., 1998: 11).

Dość naturalna wydaje się tendencja do zredukowania problemu tłumaczenia do kwestii czysto językowych. Przy tłumaczeniu zazwyczaj w centrum uwagi znajduje się tekst j A i tworzony jego odpowiednik j B. Wynika to z istoty działalności translacyjnej, która sprowadza się do zastąpienia tekstu j A , który jest niezrozumiały dla osoby lub społeczności j B, przez taki tekst j B, który możliwie adekwatnie odtwarza treść i funkcje tekstu wyjściowego, innymi słowy jest w stosunku do tekstu wyjściowego w jakimś sensie ekwiwalentny.

Wykonując operacje translacyjne tłumacz powinien uwzględnić szereg czynników występujących w danym układzie translacyjnym i odpowiedzieć na wiele pytań. I tak przy analizie tekstu źródłowego (oryginału) tłumacz zadaje serię pytań na temat *towarzyszących czynników*:

KTO przesyła	(twórca tekstu/ nadawca)
PO CO	(zamiar komunikacyjny)
KOMU	(odbiorca)
JAKIMI ŚRODKAMI	(kanał)
GDZIE	(miejsce)
KIEDY	(czas)
DLACZEGO	(powód)

jakiś tekst

O JAKIEJ FUNKCJI

oraz na temat *czynników wewnątrztekstowych*:

O CZYM mówi on	(temat)
(CZEGO NIE)	(założenia co do niezwerbalizowanej informacji)
W JAKIEJ KOLEJNOŚCI	(struktura tekstu)
przy zastosowaniu JAKICH ELEMENTÓW NIEWERBALNYCH	
JAKIMI SŁOWAMI	(leksyka)
JAKIMI ZDANIAMI	(składnia)
W JAKIM TONIE	

Obie grupy elementów wiąże ostatnie pytanie:

Z JAKIM SKUTKIEM?

(Ch. Nord, 1988: 41).

Tłumacz powinien również wziąć pod uwagę istotne pod względem komunikacyjnym właściwości odbiorcy finalnego (rzeczywistego lub zakładanego), jego wyposażenie językowe, kulturowe, wiedzę o świecie, wiedzę fachową i inne elementy jego szeroko rozumianej kompetencji kulturowej. Co więcej, podejmując decyzje translatorskie, tłumacz powinien kierować się zasadą relewancji, tj. mieć na względzie interes komunikacyjny odbiorców przekładu (por. E.-A Gutt 1991).

Potrzeba szerokiego uwzględnienia parametrów komunikacyjnych przy tłumaczeniu wynika z faktu, że komunikacja dwujęzyczna z udziałem tłumacza jest niezwykle złożonym procesem.

Tłumaczenie odbywa się więc pod wpływem czynników kulturowych i komunikacyjnych w społeczności j A i w społeczności j B, które mogą się różnić względem siebie i to w znacznym stopniu. Konieczne staje się przyjęcie jakiejś zasady ekwiwalencji przekładowej i stosowanie odpowiednich strategii,

aby uniknąć niebezpieczeństwa zniekształcenia komunikatu źródłowego. Upraszczając sprawy przyjmijmy, że podstawową zasadą jest dążenie do osiągnięcia w przekładzie ekwiwalencji dynamicznej, a mianowicie : należy dążyć do osiągnięcia w j B możliwie najbliższego naturalnego ekwiwalentu komunikatu źródłowego (por. E.A. Nida 1964: 166, 1977).

Nie zawsze udaje się utworzyć w języku przekładu tekst ekwiwalentny w jakimś stopniu w stosunku do oryginału, a jednocześnie zrozumiały i łatwy w odbiorze dla adresata. Zilustruję to na przykładzie zaczerpniętym z tłumaczenia tekstu pisanego. Otóż w przekładzie na język angielski Konstytucji RP z 1997 roku w artykułach 110 i 114 znajdujemy *Marshal* jako rzekome odpowiedniki terminów *Marszałek Sejmu* i *Marszałek Senatu*. Dla Polaka taka wersja może wydawać się znajoma i bliska, ale czy jest ona ekwiwalentem tłumaczeniowym? Rozważmy bliżej tę kwestię z punktu widzenia tłumacza lub krytyka przekładu.

Instytucje i ich nazwy mają w każdym kraju swoją własną historię i wywołują różne skojarzenia. W języku polskim *Marszałek* oznaczał kiedyś różne funkcje dworskie i przedstawicielskie, a we współczesnej polszczyźnie odnosi się do przewodniczącego Sejmu lub Senatu oraz oznacza najwyższy stopień wojskowy. Inny był rozwój angielskiego terminu *Marshal* : występuje on przede wszystkim jako tytuł rangi wojskowej oraz nazwa pewnych funkcji sądowych i dworskich (‘marszałek armii’, ‘szeryf’, ‘mistrz ceremonii’). Tylko Polakowi nazwy *Marszałek Sejmu* i *Marszałek Senatu* właściwie kojarzą się z funkcjami parlamentarnymi. Angielski przekład Konstytucji RP ma jednak być należycie odebrany i skojarzony przez odbiorcę angielskiego. Wszelkie konotacje militarne i sądowe w kontekstach parlamentarnych mogą wywołać błędne mniemanie o funkcjonowaniu organów przedstawicielskich Rzeczypospolitej Polskiej. Naturalnie brzmiącym, jasnym odpowiednikiem angielskim jest *Speaker*. Termin ten stosuje się nie tylko w odniesieniu do

parlamentaryzmu brytyjskiego i amerykańskiego, ale również na oznaczenie analogicznych urzędów i funkcji w ciałach ustawodawczych innych państw. Na oznaczenie „Marszałka Sejmu” – moim zdaniem – powinno się użyć angielskiego terminu *Speaker* z ewentualnym dodaniem w nawiasie nazwy polskiej (*Marszałek Sejmu*) przy pierwszym pojawieniu się tego określenia w danym tekście (tak jak to było np. w art. 23 tłumaczenia Konstytucji PRL wydanego w 1978 roku) (B.Z. Kielar 1996).

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze inne zjawisko towarzyszące tłumaczeniu: możliwość banalizacji. Staje się ono szczególnie widoczne w przypadku kilku kolejnych zabiegów translacyjnych przeprowadzonych na tym samym tekście, co jasno pokazali w latach dwudziestych XX wieku redaktorzy duńskiego pisma „Politiken”, którzy przeprowadzili następujący eksperyment translacyjny. Chcieli sprawdzić, czy i jak tłumaczenie wpływa na treść i formę tekstu poddanego tym zabiegom. Przedmiotem eksperymentu był napisany w języku duńskim esej J.V. Jansena, opisujący na kilku stronach w wyrafinowanej stylistycznie formie piękno Jutlandii, jej fauny i flory. Tekst ten został przetłumaczony na język niemiecki; niemiecki przekład podano do tłumaczenia na angielski, z angielskiego na francuski. Każdy tłumacz coś zmienił, coś z tekstu uszczknął. Kiedy więc dziennikarze zwrócili się w końcu do pewnego duńskiego profesora literatury z prośbą o przełożenie wersji francuskiej na ... duński, ten kategorycznie odmówił: cenił swój czas i nie chciał zajmować się czymś, co miało charakter wypracowania szkolnego. A więc eksperyment przyniósł pouczające wyniki: w trakcie kolejnych operacji przekładowych postępowała banalizacja. Czy można się dziwić, że pod adresem tłumacza pada czasem bezlitosne oskarżenie: Traduttore – traditore. Tłumacz – zdrajca. (por. E.A.Nida 1964: 1-2)

Największy ciężar odpowiedzialności za pomyślny przebieg procesu komunikacji z jego udziałem spoczywa na samym tłumaczu. To on w pierwszej

fazie musi zinterpretować twór znakowy, jakim jest tekst źródłowy, zrozumieć go w kontekście kulturowym. Akty zrozumienia zakładają takie operacje, jak zgadywanie, domyślanie się, oraz twórczą interpretację. W drugiej zaś fazie – tłumacz ma utworzyć funkcjonalnie adekwatny tekst j B, mając na względzie odbiorcę tekstu przekładu, jego zdolności odbiorcze i interes komunikacyjny.

Tłumacza słusznie nazywa się pośrednikiem językowym, kulturowym i komunikacyjnym, ponieważ przekracza on bariery językowe (każdy język stanowi swoisty kod), kulturowe (każde społeczeństwo wytwarza swoje sposoby życia i swoiste konwencje) i komunikacyjne, aby umożliwić ludziom porozumienie się.

Tłumacze działają w różnych zakresach w zależności od stopnia wyćwiczenia i wyspecjalizowania, zdobytego doświadczenia i sprawności. Między tłumaczeniem „naturalnym”, jakie uprawiają osoby bilingwalne w jakimś zakresie, a tłumaczeniem profesjonalnym zachodzą różnice jakościowe. Tłumaczenie profesjonalne musi odpowiadać wysokim, wymierzalnym standardom. Tłumacz profesjonalny wykazuje stałą gotowość do podejmowania zadań translacyjnych w pewnym zakresie, co wynika z jego wykształcenia, zdobytej praktyki i doświadczenia. Ponadto, tłumacz przygotowuje się do wykonania konkretnego zadania, na przykład przed konferencją studiuje materiały, udostępnione mu przez organizatorów.

Można by w tym miejscu przytoczyć przykłady dotyczące specjalnych uzdolnień i wymogów intelektualnych różnego rodzaju tłumaczy tekstów pisanych i tekstów mówionych.

Nie to jednak jest głównym tematem tego artykułu. Interesują nas raczej relacje między tłumaczem a jego partnerami komunikacyjnymi i kwestia wzajemnego pomagania sobie i wspierania się w imię osiągnięcia wspólnego celu. Ba, wspólny cel! Zakłada się lojalność tłumacza wobec innych

uczestników procesu tłumaczenia. Nie zawsze jest jednak tak, że interesy ich są zbieżne...

Zacznijmy od kwestii lojalności tłumacza wobec autora oryginału. Tłumacz ma zachować „prawdę” wyrażoną w tekście j. A. Mówi (pisze) w imieniu i na rzecz autora, wyraża jego zamiar komunikacyjny, reprezentuje jego interesy. Ta rola znajduje swój wyraz językowy. W czasie konferencji tłumacz często mówi w pierwszej osobie, tak jak gdyby autor przemawiał jego ustami, tyle że w innym języku. Na marginesie dodam, że może to być dla tłumacza w jakimś sensie niezręczne, lub przykre, jeżeli poglądy autora są dla tłumacza zdecydowanie nie do przyjęcia. Ale i wtedy tłumacz musi przedstawiać intencje i poglądy autora a nie swoje własne. Podobnie dzieje się w przypadku aktora, który wciela się w jakąś postać, najchętniej – choć nie zawsze – podobną do siebie, a odbiorcy zaczynają go identyfikować z charakterami pewnego typu. Wypada dodać w tym miejscu, że ani tłumacz ani aktor nie muszą podejmować się każdej pracy i nie muszą przyjmować każdego zlecenia.

A więc tłumacz działa na korzyść autora. Sięgnę do kilku przykładów dobrej translatorskiej roboty. Pierwszy przykład to wystąpienie Lecha Wałęsy, ówczesnego Prezydenta RP, w Kongresie St. Zjednoczonych AP. Bardzo uroczysta chwila. Wałęsa jest witany gorąco, ale moment największego entuzjazmu zawdzięcza on właściwie swojemu znakomitemu tłumaczowi, J. Kalabińskiemu. Wałęsa rozpoczął przemówienie od słów „My, naród ...” a tłumacz rzekł: „We, the people...” Kongresmeni powstali z miejsc, oklaskom nie było końca. Tłumacz spośród różnych dopuszczalnych wersji wybrał tę, która porusza najczulszą i najpiękniejszą strunę w sercu Amerykanina. Tak zaczyna się przecież preambuła do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, którą zna na pamięć.

Drugi przykład wiernej służby tłumacza w interesie autora dotyczy też Prezydenta Wałęsy. W czasie podróży po Ameryce, ktoś zadał mu pytanie, co zamierza zrobić z niekompetentnymi urzędnikami, odziedziczonymi po starym ustroju. Wałęsa, jak to jest w jego zwyczaju, strzelił wprost: „Zamierzam wywalić ich przez okno.” Co na to tłumacz? [jeżeli pamięć mnie nie myli był to p. Różycki] „I intend to dismiss them.” Czy tym sposobem oddał sens wypowiedzi? Niewątpliwie tak! A formę? W jakimś sensie – tak! Tłumacz uwzględnił to, jak zazwyczaj wysławiają się prezydenci przy takich okazjach. A więc zastosował odpowiedni rejestr. Nie ośmieszył mówcy wobec obcego audytorium dosłowną wersją. Okazał się tym samym sprawnym pośrednikiem komunikacyjnym.

Skrajnym przykładem służenia interesom autora jest sytuacja, gdy tłumacz świadomie odgrywa rolę „kozła ofiarnego” – dla dobra sprawy. Zdarza się, że mówca zorientuje się, że zagalopował się i mimo woli wywołał negatywną reakcję słuchaczy. Może wtedy zarzucić tłumaczowi, że źle przetłumaczył tekst. Pośrednik komunikacyjny powinien pomóc mówcy także w tym niezbyt przyjemnym dla siebie momencie. Audytorium najczęściej orientuje się, o co idzie i zazwyczaj docenia wysiłki tłumacza, jego cierpliwość negocjacyjną i gotowość do poświęceń.

Założenie, realizowane w praktyce translacyjnej, że tłumacz jest lojalny wobec autora, stwarza zarazem podstawy do tego, aby autor miał do tłumacza zaufanie. Jeżeli z przyczyn językowych lub kulturowych tłumacz podejmuje kroki, które z pozoru mogą wydawać się dziwne, autor, wiedziony ufnością, przyjmie je jako właściwe, bo przecież sam może nie mieć rozeznania co do tych przyczyn, może nie znać konwencji językowych i kulturowych oraz oczekiwań odbiorców finalnych.

Niektórzy autorzy tekstów wyróżniają się szczególną umiejętnością współpracy z tłumaczem, co wpływa na skuteczność porozumiewania się. Jasno widać możliwości takiego zgodnego współdziałania przy tłumaczeniu ustnym.

Dla kontrastu wspomnę, że o przykładach braku harmonijnej współpracy między autorem tekstu i tłumaczem krążą różne anegdoty. Wśród nich szczególne miejsce zajmują opowieści o finezyjnie skomponowanych, bardzo pięknych tekstach, których przekład w formie pisemnej wymaga głębokiego namysłu i poszukiwań źródłowych, a w formie ustnej – stawia tłumacza przed barierą względnej nieprzekładalności.

Przytoczę przykład pozytywny, w którym autor tekstu przejawia umiejętność korzystania z usług tłumacza, zdaje sobie sprawę z trudnych warunków pracy pośrednika komunikacyjnego i chce mu pomóc – we własnym dobrze pojętym interesie. Rzecz działa się w scenerii Placu Zamkowego w Warszawie 10 lipca 1997 roku. Z mieszkańcami stolicy spotkali się z okazji wchodzenia Polski do NATO Prezydent Bill Clinton i Prezydent Aleksander Kwaśniewski. Funkcjonowało dwóch tłumaczy: na angielski – rodowity Amerykanin, na polski – Polak. Prezydenci wyraźnie współpracowali z tłumaczami. Prezydent Kwaśniewski zatrzymał się po wygłoszeniu pierwszego paragrafu [Konsternacja.. Co się stało?], aby umożliwić tłumaczowi przeczytanie przekładu (było to tłumaczenie „z kartki”). Prezydent Clinton w pewnej chwili zapowiedział, że odstępuje od zapisanej wersji przekładu, co pozwoliło tłumaczowi gładko przejść do tłumaczenia „na żywo”. Dodam, że Clinton powiedział po polsku „Nic o Was bez Was”, co tłumacz oddał w sposób opisowy. Nawiązanie do wyrażającego wolności szlacheckie (i warcholstwo) „Nic o nas bez nas” jest historycznie i merytorycznie wątpliwe, ale uderza w znaną strunę. Tłumacz tego nie wykorzystał. Nowego wymiaru nabrało przy tej okazji śpiewane przy różnych okazjach „Sto lat!”. Bill Clinton zapowiedział bezpieczeństwo dla Polski „for a hundred years”, ale w odzewie ludzie zaczęli

śpiewać „Sto lat!” i orkiestra podchwyciła tę melodię. Co jak co, ale entuzjazm był szczery i serdeczny.

Współpraca autora z tłumaczem przejawia się w szczególny sposób w tekstach tworzonych „pod tłumacza”, z myślą o ich tłumaczeniu i przy antycypowaniu potencjalnych trudności przekładowych, aby tłumacz jak najmniej ocierał się o granice przekładalności. Pewne uproszczenie tekstu, jasny wywód, unikanie spiętrzania elementów nacechowanych kulturowo – to przykłady środków wykorzystywanych przez wyrozumiałych autorów. Tacy autorzy tekstów źródłowych są właściwie przygotowani do korzystania z usług tłumacza.

Zatrzymajmy się chwilę na odbiorcy przekładu. Jest on stale w centrum uwagi tłumacza: ma otrzymać taki przekład, który pozwoli mu poznać zamiar komunikacyjny nadawcy i wyciągnąć z niego relewantne wnioski. Odbiorca finalny powinien zdawać sobie sprawę ze złożoności procesu tłumaczenia, jego uwarunkowań językowych i kulturowych. Powinien mieć zaufanie do tłumacza; zakładać, że tłumacz jest w stosunku do niego lojalny i utworzy tekst j B, który jest ekwiwalentny w stosunku do oryginału, łatwy w odbiorze i sensowny. Wydaje się, że potrzebne jest przyuczenie odbiorców do korzystania z usług tłumacza.

Osoby zainteresowane tematem lojalności tłumacza w stosunku do partnerów komunikacyjnych odsyłam do książki Ch. Nord (1997: 123 i nast.).

Wspomnę jeszcze o inicjatorze i zleceniodawcy tłumaczenia. Może on starać się narzucić tłumaczowi określony tryb działania, zgodnie ze swym rozeznanie. Tłumacz, oczywiście, może z kolei przedstawić swoje poglądy translacyjne i bronić swoich racji, opartych na doświadczeniu i przygotowaniu zawodowym.

Zakończę peanem na cześć tłumacza. Jest to piękny zawód, którego wykonywanie zmusza do ciągłego doskonalenia przyswojonych sobie języków i kultur oraz do stałego rozwijania wrodzonych predyspozycji komunikacyjnych. Tłumacz pojawia się w sytuacjach, w których dzieją się ważne rzeczy. Z racji wykonywanego zawodu jest dopuszczany do wielu poufnych i tajnych informacji (gospodarczych, państwowych, wojskowych, finansowych). Dyskretnie strzeże tych tajemnic, aby w pełni zasłużyć na miano osoby zaufania publicznego.

LITERATURA

Grucza F., 1981, Zagadnienia translatoryki, s. 9-29 w: F.Grucza (red.), *Glottodydaktyka a translatoryka*. Warszawa: Wyd. UW.

Grucza F., 1998, Wyodrębnienie się, stan aktualny i perspektywy świata translacji oraz translatoryki. *Lingua legis*, Nr 6, wrzesień 1998, s. 2-12.

Gutt E.A., 1991, *Translation and Relevance. Cognition and Context*. Oxford: Basil Blackwell.

Kielar B.Z., 1996, Na manowcach tłumaczenia tekstu prawnego: prawdopodobieństwo wywołania szoku kulturowego, s. 135-141 w: F.Grucza, K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*. Warszawa: Wyd. UW.

Nida E.A., 1964, *Toward a Science of Translating*. Leiden: E.J.Brill.

Nida E.A., 1977, The Nature of Dynamic Equivalence in Translating. *Babel*, No 3, vol. XXIII, 99-103.

Nord Ch., 1988, *Text Analyse und Übersetzen*. Heidelberg: Julius Groos.

Nord Ch., 1997, *Translating as a Purposeful Activity*. Manchester, UK: St. Jerome Publishing.